

IMMANUEL KANT, SALOMON MAJMON

Korespondencja

[352]

Od Salomona Majmona*

7 kwietnia 1789

Czcigodny Mężu!

Powoduje mną głęboki szacunek, jaki jest się winny mężowi, który zreformował filozofię, a za jej pośrednictwem wszystkie inne nauki; wyłącznie miłość do prawdy była tym, przez co czuję się ośmielony tak się ku Panu przybliżyć. Z powodu miejsca urodzenia, bo najlepsze lata mego życia przeżyłem w litewskich lasach, pozbawiony wszelkich środków pomocnych do odkrywania prawdy, za wielkie szczęście uznałem już to, że w końcu, aczkolwiek za późno, udałem się do Berlina. Tu, dzięki pomocy pewnych szlachetnych mężów, zostałem wprowadzony w świat nauk. Naturalne było, że w tej sytuacji me najzarliwsze pragnienie, dotarcie do p r a w d y, kazało mi

* Salomon Majmon (1754–1800) polsko-litewski Żyd samouk. Już w 11 roku życia ożenił się, w 14 był już ojcem. W rodzinnym kraju nie miał kontaktu z inną literaturą oprócz Talmudu i Starego Testamentu. W celu kształcenia udał się do Berlina, potem był nauczycielem prywatnym w żydowskim domu w Poznaniu. W Berlinie poznał Herza i Mendelssohna. Pozostawił dostępną w języku polskim *Autobiografię* (ostatnie wydanie Warszawa 2007).

opanować język, metodę itd. Z tego powodu przez długi czas nie ważyłem się przedłożyć publicznie w obecnym świecie, gdzie panuje tak wyrafinowany smak, czegokolwiek z mych własnych przemyśleń, aczkolwiek zapoznałem się z wieloma systemami filozoficznymi i przemyślałem je, znajdując tu i tam coś nowego. Wreszcie spotkało mnie to szczęście, że mogłem studiować Pańskie nieśmiertelne dzieła, kształtując zgodnie z nimi swój światopogląd. Bardzo wiele kosztowało mnie wyciągnięcie z tych dzieł ostatecznych rezultatów, wdrożenie ich w swą pamięć, potem zaś odnalezienie śladów zawartego w nich toku idei, po to, by równocześnie wnikać w ducha całej konstrukcji. W tym celu w końcu sprecyzowałem rezultaty tak jak je uchwyciłem i ująłem w formie pisemnej, dodając pewne uwagi, które właściwie dotyczyły tylko następujących punktów:

1. Różnicy, jaką odnajduje Pan pomiędzy zdaniem analitycznymi i syntetycznymi oraz realność tych ostatnich.
2. Pytanie *Q u i d J u r i s*? Pytanie, ze względu na swą wagę godne Kanta; oraz wymiar, który sam mu Pan nadał, pytając: w jaki sposób można z całą pewnością aplikować coś *a priori* na coś *a posteriori*? Odpowiedź albo dedukcja, którą dał nam Pan w swych pismach, taką jak dać mógł tylko Kant, jest w pełni zadowalająca. Jeśli jednak chcielibyśmy to pytanie pociągnąć dalej: w jaki sposób można pojęcie *a priori* rozciągnąć na ogłąd i to ogłąd *a priori*? Takowe pytanie znów naturalnie oczekuje na mistrza, który mógłby na nie odpowiedzieć.
3. Nowy, zauważony rodzaj idei, który nazywam *i d e a m i i n t e l e k t u a l n y m i* i które również wskazują na *t o t a l i t a r n o ś ć m a t e r i a l n ą*. Tak jak wskazane przez Pana idee rozumowe wskazują na totalność formalną, sądzę, że otworzyłem tu nową perspektywę, gdy idzie o odpowiedź na pytanie *Q u i d J u r i s*?¹
4. Pytanie *Q u i d f a c t i*?² – Wydaje się, że ledwie je Pan poruszył; a z powodu wątpliwości Hume'a, zdaje mi się być ważne, by na nie zadowalająco odpowiedzieć.

Powyższe uwagi pokrótce oddają treść manuskryptu, który pozwoliłem sobie Panu przedłożyć. Moi drodzy przyjaciele już od dawna naciskają, bym im go udostępnił, ale nie ważyłbym się na to, nie poddając go pod Pański bezcenny osąd. Jeśli Kant nie uzna go za niewarty jego wysiłku, to na pewno nie przeoczą go ci, którzy do Kanta odnoszą się ze czcią. Kant odpowie i pouczy,

¹ Łac. jakie prawo?

² Łac. jaki fakt?

gdzie popełniono błąd, a gdzie należy się uznanie, o ile oczywiście uzna to za godne wysiłku, czyniąc mnie podwójnie szczęśliwym.

Pański oddany sługa i wielbiciel
Salomon Majmon

Berlin, 7 kwietnia 1789

Przełożył i opracował *Mirosław Żelazny*
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska
zelazny@umk.pl

[361]

Do Salomona Majmona

24 maja 1789

Na tyle, na ile jest to dla mnie wykonalne, przychylam się do Pańskiego szlachetnego żądania i jeśli nie może się to dokonać poprzez osąd całej Pańskiej rozprawy, powody takowego zaniedbania wyłuska Pan z listu do Pana Herza. Na pewno nie chodzi tu o pogardę, której nie żywię w stosunku do żadnych poważnych dążeń z zakresu rozumnych i interesujących ludzkość badań, zwłaszcza zaś w stosunku do takich, jak Pańskie, które faktycznie zdradzają nieprzeciętny talent do wnikliwych nauk.

Przełożył i opracował *Mirosław Żelazny*
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska
zelazny@umk.pl

[370]

Od Salomona Majmona

Lipiec 1789

Czcigodny Mężu!

Gdy odważyłem się przesłać Panu do oceny arkusze zawierające dociekania w przedmiotach, którymi zajmował się Pan w Pańskich nieśmiertelnych dziełach, nie wynikało to bynajmniej z fałszywej troski, z tego, że chciałbym się Panu przeciwstawić, przedkładając publicznie światu te rozważania, nie poddając ich wcześniej pod Pański osąd. Dotyczy to również tych punktów, w których mój sposób myślenia nie całkiem pasuje do Pańskiego. Jestem świadomy, że do rozważań tego rodzaju skłoniło mnie nie co innego, aniżeli miłość do prawdy. Wiem, że Wielkiego Męża nie wolno obrażać nigdy i w żadnej formie. Czysta ostrożność oraz słuszna skromność sprawiły, że pozwoliłem sobie poprosić Pana o osąd mych przemyśleń przed ich upublicznieniem. Sądziłem, że muszę się upewnić, czy moje pismo zgadza się po większej części z Pańskimi celami, a to po to, by móc spokojnie oczekiwać jego dalszego losu. Pańskie życzliwe pismo skierowane do mnie oraz uwagi przekazane mi przez Pana Herza, przerosły wszystkie pochwały, jakich mogłem oczekiwać. To, że Kant poświęci moment ze swego tak ważnego dla świata czasu na badanie kogoś poszukującego prawdy, kto usiłuje stosować idee Wielkiego Męża, dopasowując je do własnych, że nie uzna go za kogoś niegodnego uznania, a nawet da autorowi tych wysiłków świadectwo, że go rozumie, w sensie, że jest on kimś kogo Wielki Mąż wspiera, wreszcie, że podejmie wysiłek, ażeby go poinstruować i pouczyć – wszystko to, powtarzam raz jeszcze, spełniło me rozbudzone nadzieje. Poczułem się wzmocniony nowymi siłami, by badać prawdę. Mam zapewnienie wielkiego Męża, że moje pierwsze wysiłki nie były całkiem bezowocne.

Te kilka wierszy, które uczyniły mnie winnym wobec świata, bo ograbiły Pana z części Pańskiego czasu, w żadnym wypadku nie powinno być dalej rozwlekanych. Zawierają one kilka przemyśleń odnośnie zakomunikowanych mi przez Pana Herza uwag. Nie ważę się prosić, by uznał je Pan za godne

IMMANUEL KANT, SALOMON MAJMON

przejrzenia, jeśli nie znajdzie się moment, w którym Pańska niezmordowana praca nie będzie poświęcona czemuś ważniejszemu.

Pański oddany sługa
S. Majmon

Berlin, lipiec 1789

Przełożył i opracował *Mirosław Żelazny*
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska
zelazny@umk.pl

[427]

Od Salomona Majmona

9 maja 1790

Szlachetnie Urodzony, Wielce Uczony,
Najczcigodniejszy Panie Profesorze!

Szanowny Pan na pewno mi wybaczy, że powtórnie pozwolę sobie skierować do Pana niniejszy list. Niedawnymi czasami otrzymałem i przeczytałem pisma Bacona. Skłoniło mnie to do tego, by porównać wysiłki na polu filozofii Bacona i Szanownego Pana. Pozwoliłem sobie zaprezentować wyniki w *Berlinschen Journal für Aufklärung*. Ponieważ troskam się, czy nie uczyniłem tu zbyt mało lub zbyt wiele, upraszam się o życzliwy sąd Szanownego Pana, który będzie dla mnie bardziej przyjemny aniżeli jakikolwiek żarliwy [osąd] wyznawcy albo przeciwnika. Wiem bardzo dobrze, że przy przedstawianiu myśli dawnego pisarza nigdy nie można być dość ostrożnym, chcąc z jednej strony uniknąć zarzuty okaleczenia go, z drugiej zaś projekcji nowszych poglądów. Dlatego proszę Szanownego Pana, w nadziei na życzliwe dopełnienie moich wysiłków, ażeby Pański osąd mógł wydrukować we wspomnianym *Journal*. Z poczuciem głębokiego szacunku mam zaszczyt być

Szlachetnie Urodzonego Pana
oddanym sługą
Salomon Majmon

Berlin, 9 maja 1790

Przełożył i opracował *Mirosław Żelazny*
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska
zelazny@umk.pl

[430]

Od Salomoma Majmona

15 maja 1790

Szlachetny Panie, Szanowny Profesorze,

Dziękuję Panu z całego serca za przesłany mi prezent – Pańską *Krytykę władzy sądenia*. Cenię sobie ten dar jako dowód Pańskiej dobrej o mnie opinii, co daje mi powody do dumy. Jak do tej pory byłem w stanie jedynie musnąć tę ważną książkę. Nie miałem czasu, aby przeczytać ją dokładnie i przemyśleć tak, jak na to ona zasługuje. Aprobata, którą obdarzył Pan radcę Blumenbacha³ skłania mnie do przeczytania jego znakomitych drobnych pism i wywołała we mnie myśl, która, jakkolwiek nie jest nowa, może się wydawać paradoksalna. Chodzi o realność duszy świata i o to, jak może ona być określana. Poddaję mój plan pod Pański osąd⁴. Nie mogę być pewien, co dokładnie mieli na myśli starożytni, gdy posługiwali się tym pojęciem: czy myśleli o samym Bogu czy też o czymś zupełnie różnym od Boga. Odłóżmy ten problem na bok – oto, co sam myślę na ten temat. Dusza świata jest siłą zawartą w materii w ogóle (tworzywie wszystkich realnych obiektów) i oddziałująca na nią. Działanie [tej siły] na różne modyfikacje materii jest różnorodne. Jest ona podstawą szczególnego rodzaju kombinacji w każdym typie materii (nawet nieorganicznej), podstawą organizacji w każdym ciele organicznym, podstawą życia w zwierzęciu, intelekcie i rozumie w człowieku itd. Krótko mówiąc: dusza świata nadaje formę wszystkim rzeczom zgodnie z konstytucją ich materii, tak, że jedna forma zmusza materię do przyjęcia formy innej, charakteryzującej się wyższym porządkiem. Ponieważ materia może przyjmować nieskończone modyfikacje, to owa enteleheja może dostarczać nieskończoności wyższych form. Jest ona podstawą wszystkich możliwych działań.

Nie sądzę, by było coś, co skłoniłoby współczesnych filozofów do odrzucenia tego poglądu. Czy miałyby się to dokonać z tego powodu, że o duszy świata jako o obiekcie nie ma się żadnego pojęcia? Ale tak samo nie mamy pojęcia naszej własnej duszy. A może problemem jest to, że ludzie boją się

³ Por. *Krytyka władzy sądenia* § 81.

⁴ Por. rozprawę Majmona *Ueber die Weltseele* („Berlinisches Journal für Aufklärung”, 1790, Bd. VIII/1, s. 47–92).

spinozjanizmu? Jeśli tak, to wydaje mi się, że definicja, którą podałem, stanowi tu wystarczające zabezpieczenie. Albowiem według spinozjanizmu Bóg i świat są jedną i tą samą substancją. W efekcie takiego wyjaśnienia dusza świata jest substancją stworzoną przez Boga. Bóg jest tu przedstawiany jako czysta inteligencja znajdująca się na zewnątrz świata. W przeciwieństwie do tego dusza świata jest przedstawiana jako inteligencja, ale taka, która powstaje w związku z jakimś ciałem (w świecie). W konsekwencji przedstawiona jest jako ograniczona i podporządkowana prawom przyrody. Kiedy mówimy o substancji jako o rzeczy samej w sobie, twierdzenie, że w świecie istnieje wiele substancji jest tak samo słabo uzasadnione jak twierdzenie, że istnieje tylko jedna substancja. Z drugiej strony, gdy mówimy o fenomenach to, jak sądzę, istnieją ważne podstawy, aby uznać drugi człon tej alternatywy za lepszy. Albowiem: a) fakt, że działanie tak zwanej substancji może być całkowicie zakłócone na przykład podczas myślenia przez sen, musi świadczyć przeciwko substancjalności tegoż myślenia. Locke utrzymywał, że ludzka dusza nie myśli bez przerwy i powyższe zakłócenie podał jako przykład. Leibniz znalazł rozwiązanie tej kwestii, odwołując się do przedstawień ciemnych i starając się udowodnić ich realność na podstawie związku przedstawień wynikających z zakłócenia z tymi, które je poprzedzają. Ale czymże innym są te ciemne przedstawienia niż zwykłymi dyspozycjami, pozostałymi w organach śladami ruchu towarzyszącego ideom? W przeciwieństwie do tego, zgodnie z pojęciem duszy świata, związek ten może być wyjaśniony w zrozumiały sposób. Każdemu poruszeniu w organach towarzyszy odpowiadające mu przedstawienie, któremu przynależy pewien stopień intensywności. Intensywność ta zmniejsza się podczas snu. Dusza świata nie może więc wówczas powodować żadnych przedstawień. Na jawie z kolei intensywność ta znowu wzrasta tak, że poruszeniom w cielesnych organach towarzyszą odpowiadające im przedstawienia. Ponieważ zaś tak poruszenia następujące po śnie jak i te, które go poprzedzają, a także te, które trwają w jego trakcie, zgodnie z prawami przyrody pozostają w dokładnym związku, to wynika stąd, że musi też istnieć związek między odpowiadającymi tym poruszeniom przedstawieniami; b) wydaje się, że natura obiektywnej prawdy, którą zakładają wszyscy ludzie, z konieczności wymaga idei duszy świata, takiej, dzięki której dałoby się wyjaśnić identyczność form myślenia we wszystkich myślących podmiotach, a także zgodność pomyślanych odpowiednio do tych form obiektów; c) nauka o celowości w przyrodzie (teleologia) również wydaje się wymagać tej idei. Uważam mianowicie, że cel nie jest powoływany do istnienia, lecz jest osiągniany przez coś, co już do istnienia zostało powołane. Formy uznaję zatem

za cele przyrody, które zostają osiągnięte przez obiekty wydobyte w określony sposób zgodnie z mechanicznymi prawami. Dowodzi to ponadto, że musi istnieć ogólna podstawa połączeń pomiędzy tymi formami jako poszczególnymi celami ujednoczonymi w celu głównym oraz zgodności wydobytych zgodnie z prawami przyrody ich obiektów. W ten sposób nadająca formę inteligencja może być porównana z prawodawczą, zaś mechaniczne prawa przyrody z wykonawczą mocą prawodawczego państwa.

Tak w kilku słowach przedstawiają się argumenty, które ośmieliłem się poddać pod Pański oświecony osąd. Z niecierpliwością czekam na pański werdykt.

Pański oddany sługa
Majmon

Berlin, 15 maja 1790

Przełożył i opracował *Mirosław Żelazny*
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska
zelazny@umk.pl

[486]

Od Salomona Majmona

20 września 1791

Szlachetnie urodzony Panie!
Najczcigodniejszy Panie Profesorze!

Wiem, jak niesprawiedliwy jest ten, kto kradnie Panu choćby trochę jakże dla świata cennego czasu, co dla Pana nie może mieć żadnego innego pożytku, aniżeli nadanie Pańskim jakże solidnie uzasadnionym dziełom najwyższej doskonałości; pozwolę sobie jednak ten jeden raz zaabsorbować Pana moim pismem. Od pewnego czasu postanowiłem nie czytać niczego oprócz Pańskich dzieł. Jestem w pełni przekonany do sceptycznej części Pańskiego dzieła. Dogmatyczną też mogę hipotetycznie przyjąć i chociaż w wyniku psychologicznej dedukcji kategorii i idee przypisuję nie intelektowi i rozumowi, ale władzy wyobraźni, to to pierwsze rozwiązanie mogę uznać przynajmniej problematycznie i w tym sensie mogę być w zgodzie z krytyką.

Ponieważ jednak pan Reinhold (człowiek, którego z powodu jego niezwykłej bystrości cenię najbardziej po Panu) w swych pismach nie tylko przypisuje Pańskiemu systemowi formalną doskonałość, lecz jedyną powszechnie ważną i powszechnie obowiązującą (*si diis placet*⁵), podstawową zasadę, z której [ta formalna doskonałość wynika], przyciągnęło to moją uwagę. Każdy system oceniam wedle jego formalnej doskonałości, może to jednak obowiązywać tylko zgodnie z obiektywną realnością oraz stopniem jego owocności.

Reinholda teorię władzy przedstawię w aspekcie jej systematycznej formy uważam jednak za niepoprawną. Nie mogę w żadnym wypadku zgodzić się na ową tak wychwalaną powszechnie ważną i powszechnie obowiązującą podstawową zasadę (zasadę świadomości), a tym bardziej czynić sobie wielkich nadziei na ich owocność.

Nie zgadzam się, żeby w każdej świadomości (również, jak to wyjaśnia pan Reinhold oglądu i odczucia) przedstawienie przez podmiot było odróżniane od podmiotu i obiektu i odróżniane od obydwu. Ogląd, moim zdaniem, nie jest zwrócony na nic innego prócz samego siebie; tylko dlatego, że zo-

⁵ Łac. tak można wierzyć.

staje on sprowadzony do syntetycznej jedności z innymi oglądami staje się on przedstawieniem i określa się jako składowa część syntezy [przedstawienia], to znaczy jako jego obiekt. Każda nieokreślona synteza, do której może zostać sprowadzone przedstawienie, jest pojęciem obiektu w ogóle. Jak więc pan Reinhold może uznać zasadę świadomości za powszechnie ważną zasadę podstawową? Jak pokazałem, może on polegać tylko na świadomości przedstawień, to znaczy na syntezie jako części składowej oglądu. Tak! – powiada pan Reinhold, naturalnie nie zawsze jest się świadomym tego stosunku oglądu do podmiotu i obiektu, ale zawsze mamy z nim do czynienia. Ale skąd on o tym wie? Co nie zostało przedstawione w przedstawieniu, to nie należy do przedstawienia. Jak więc może on uznawać tę podstawową zasadę za powszechnie ważny fakt świadomości? Temu mógłby zaprzeczyć tylko ktoś inny z pozycji swej własnej świadomości. To, że każdy ogląd sprowadza się do jakiegoś substratu jest złudzeniem transcendentalnej władzy czynienia przedstawień, która, w wyniku przyzwyczajenia każdy ogląd jako przedstawienie sprowadza do realnego obiektu (syntezy), w końcu zaś nie odnosi się do żadnego obiektu tylko do podstawionej w jego miejsce idei.

Słowo przedstawienie spowodowało w filozofii wiele złego, bo daje ono powód do tego, ażeby pod każdą modyfikację duszy podstawiać obiektywny substrat. Leibniz poprzez swą naukę o ciemnych przedstawieniach tylko to zło powiększył. Muszę przyznać, że antropologia nie zawiera żadnej ważnej nauki. Ale jakaś krytyka możliwości poznawczych nie zawiera ich na pewno. Ciemne przedstawienia nie są żadną modyfikacją duszy (której istota polega na świadomości), lecz raczej ciała. Leibniz posługuje się tym, ażeby po prostu zapełnić lukę w substancjalności duszy. Ale nie wierzę, ażeby jakiś poważny myśliciel zgodził się na to, ażeby lukę tę można było zapełnić w ten sposób. Ciemne przedstawienia są po prostu mostem, po którym dusza przechodzi do ciała i na odwrót (aczkolwiek Leibniz miał dobre podstawy, by to przejście odrzucić).

Nawet Pana Reinholda wyjaśnienie filozofii nie może być zadowalające. Przez filozofię w ogóle rozumie on to, co Pan określa szczególnym mianem filozofii transcendentalnej (nauki o warunkach poznania obiektu realnego w ogóle).

Chciałbym znać Pańskie zdanie o moim *Wörterbuch*⁶, który, jak słyszę, albo jest recenzowany źle, albo w ogóle. W oczekiwaniu na to pozostaję w szacunku.

Szanownemu Panu
oddany całkowicie
Salomon Majmon

Berlin, 20 września 1791

Przełożył i opracował *Mirosław Żelazny*
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska
zelazny@umk.pl

⁶ *Philosophisches Wörterbuch, oder Beleuchtung der wichtigsten Gegenstände der Philosophie, in alphabetischer Ordnung*, I Stück, Berlin 1791.

[548]

Od Salomona Majmona

30 listopada 1792 roku

Najczcigodniejszy Mężu!

Choć nie otrzymałem od Pana żadnej odpowiedzi na moje dwa poprzednie listy, nie powinno to powstrzymać mnie od wzięcia do ręki pióra jeszcze raz. Proszę bowiem tylko o pouczenie. Brak odpowiedzi z Pańskiej strony może tłumaczyć Pański szanowany przez cały świat sędziwy wiek oraz ogromne znaczenie, jakie ma ukończenie Pańskich wiekopomnych prac zgodnie z wymogami krytycyzmu. Prócz tego, podejrzewam, że wynika to również z pewnego rodzaju niezadowolenia z mojego zachowania, które dopiero teraz mogę zrozumieć.

Mój pierwszy list dotyczył porównania, jakie uczyniłem między wysiłkami Bacona a Pańską wiekopomną próbą zreformowania nauk. Nie tylko wierzę, ale jestem całkowicie przekonany, że było ono zupełnie pozbawione stronniczości. Gdy jednak patrzę z perspektywy czasu, wydaje się, że można je było przedstawić bardziej precyzyjnie i szczegółowo. Zauważyłem, że choć te dwie metody są sobie przeciwne, to obie są dla dopełnienia wiedzy naukowej niezbędne. Jedna zbliża się zawsze do dokładnie zdefiniowanych, koniecznych i powszechnie obowiązujących zasad za pomocą coraz pełniejszej indukcji. Nie ma jednak nadziei, że w ten sposób w pełni zasady te osiągnie.

Druga szuka owych zasad podstawowych w pierwotnej konstytucji naszej władzy poznania i wprowadza je do przyszłego użycia. Ale czyni to bez nadziei rozszerzenia owego użytku na obiekty empiryczne jako takie.

Cokolwiek by nie powiedział Pan Reinhold, to moim zdaniem filozofia krytyczna, jest sama w sobie zarówno nauką czystą, jak i stosowaną (bez względu na to, jak dalece można rozszerzać jej zastosowanie). W przeciwieństwie do tego metoda indukcyjna przy całej jej ważności w użyciu praktycznym jako nauka nigdy nie zostanie doprowadzona do końca.

W drugim liście wyraziłem moje niezadowolenie w związku ze sposobem postępowania Pana Reinholda. Ten przenikliwy filozof ciągle stara się pokazać, że Pańskie podstawowe zasady nie są dokładnie zdefiniowane i w pełni wypracowane. Jego wysiłki, mające na celu złagodzenie owego domniemanego niedoboru, nieuchronnie powodują, że ciągle kręci się on w kółko.

Jego zasada świadomości zakłada już Pańską dedukcję. W konsekwencji, jeśli ma ona stanowić podstawę tej dedukcji, nie można jej ustanowić jako pierwotnego faktu, który dotyczy naszej zdolności poznawczej. Wykazałem to (w *Magazin zur Erfahrungsseelenkunde*, tom 9, nr 3). Teraz, kiedy przeczytałem drugą część jego *Listów*⁷, widzę, że jego koncepcja wolnej woli prowadzi do całkowicie niewyjaśnionego indeterminizmu.

Pan umieszcza wolną wolę w hipotetycznie przyjętej przyczynowości rozumu. Z kolei, według niego, przyczynowość rozumu byłaby sama w sobie koniecznością natury. Wyjaśnia on zatem wolną wolę jako „władzę osoby jako takiej, wobec tego, co satysfakcjonujące lub frustrujące w egoistycznym dążeniu, decydowania za lub przeciw wspieraniu [postawy] braku egoizmu”. W najmniejszym stopniu nie przejmuje się pytaniem o to, co determinuje wolę. Nie chcę jednak zatrzymywać Pana nad tym już dłużej.

Moim obecnym życzeniem jest jedynie otrzymać od Pana pouczenie w sprawie ważnej kwestii w Twojej *Estetyce transcendentalnej*, mianowicie dedukcji przedstawienia czasu i przestrzeni. To, co przytacza Pan tam przeciwko dogmatycznemu ujęciu tego problemu całkowicie mnie przekonuje. Wydaje mi się jednak, że istnieje możliwość sceptycyzmu opartego na podstawie psychologicznej. To także odbiega nieco od Pańskiego poglądu, chociaż rezultaty, jakie można stąd wyciągnąć, mogą być takie same jak Pańskie.

Utrzymuje Pan, że przedstawienia przestrzeni i czasu są formami zmysłowości, to znaczy, koniecznymi warunkami sposobu, w jaki jawią się nam obiekty zmysłowe.

Ja (ze względów psychologicznych) utrzymuję coś przeciwnego: że nie jest to powszechnie prawdziwe. Należących do tego samego rodzaju obiektów zmysłowych nie przedstawiamy sobie ani w przestrzeni ani w czasie. Możemy je sobie przedstawiać w przestrzeni i w czasie tylko pośrednio, za pomocą porównania z obiektami niejednorodnymi, z którymi owe jednorodne obiekty są powiązane czasoprzestrzennie. Czas i przestrzeń są zatem formami różnorodności [rzeczy przedstawianych w] zmysłowości, a nie formami zmysłowości jako takiej. Zjawisko czerwieni lub zieleni nie jest zatem przedstawiane w czasie ani w przestrzeni inaczej, niż jakiegokolwiek inne pojęcie intelektualne samo w sobie. Możemy jednak przedstawić sobie porównanie czerwieni

⁷ List z 9 maja 1790 i z 20 września 1791. Do pierwszego załączył Majmon swą rozprawę *Beco und Kant* opublikowaną w „*Berlinisches Journal für Aufklärung*” Bd. VIII, St. 2 (1790) s. 99–122.

z zielenią oraz wyobrazić sobie bezpośrednio współistnienie albo następowanie po sobie czerwieni i zieleni tylko w przestrzeni i w czasie.

Czas i przestrzeń nie są zatem przedstawieniami własności i relacji między rzeczami w nich samych – tak jak wykazała filozofia krytyczna przeciwko filozofii dogmatycznej. Nie są one także warunkami sposobu, w jaki obiekty zmysłowe same sobie przedstawiają się nam zanim zostaną ze sobą porównane. Czym zatem są? Są one warunkami możliwości porównania między obiektami zmysłowymi, to znaczy możliwościami sądu na temat relacji między nimi. Pozwoli Pan, że wyjaśnię:

1. Różne przedstawienia nie mogą współwystępować w tym samym przedmiocie w tym samym czasie (w dokładnie tym samym momencie).
2. Każdy sąd dotyczący relacji obiektów względem siebie zakłada z góry istnienie przedstawień każdego z nich w umyśle. Pojawia się zatem pytanie: Jak możliwy jest sąd na temat relacji obiektów względem siebie, na przykład, najbardziej oczywisty sąd, że czerwień różni się od zieleni? Przedstawienia czerwieni i zieleni samych w sobie musiałyby poprzedzić ten sąd w umyśle. Ponieważ jednak nie mogą one występować w umyśle jednego i tego samego podmiotu w tym samym czasie, a sąd mimo to odnosi się do nich obu, łącząc je w świadomości, to sąd ów nie jest w żaden sposób możliwy do wyjaśnienia. Niektórzy psychologowie odwołują się w tym punkcie do pozostawionych śladów, ale bez skutku. Pozostawione ślady różnych przedstawień, podobnie jak same przedstawienia, jeśli mają zachować swoją odrębność nie mogą pojawiać się w umyśle jednocześnie.

Sąd ten jest zatem możliwy tylko w przedstawieniu czasowego następstwa.

Nawet, jeśli pominiemy kwestię, jakie przedmioty są w nim przedstawiane, czasowe następstwo jest już samo w sobie jednością w wielości. Wcześniejszy punkt czasowy jest jako taki różny od tego, który po nim następuje. Nie są one zatem analitycznie te same, jednak żaden z nich nie może zostać przedstawiony bez drugiego. Muszą one stanowić syntetyczną jedność. Przedstawienie czasowego następstwa jest zatem koniecznym warunkiem nie tyle możliwości obiektów samych w sobie (nawet obiektów zmysłowych), ale raczej możliwości sądu dotyczącego ich różnorodności. Bez owego następstwa czasowego taka różnorodność nie mogłaby być przedmiotem naszego poznania.

Z drugiej strony, różnorodność obiektywna jest warunkiem możliwości następstwa czasowego, nie tylko jako przedmiotu naszego poznania, ale także jako obiektu oglądu samego w sobie (bowiem następstwo czasowe jest moż-

liwe do wyobrażenia tylko wówczas, gdy staje się przedmiotem naszego poznania). Forma różnorodności (także sama obiektywna różnorodność) oraz przedstawienie czasowego następstwa są zatem wzajemnie powiązane. Gdyby czerwień, jako zjawisko jako takie, nie była różna od zieleni, nie moglibyśmy ich przedstawić w następstwie czasowym. Gdybyśmy jednak nie mieli idei następstwa czasowego, nigdy nie rozpoznalibyśmy ich [jako różnych], nawet gdyby były różnymi przedmiotami intuicji.

Ten sam związek istnieje również między formą różnorodności oraz przedstawieniem oddzielenia w przestrzeni. Tego ostatniego nie można natknąć w obiektach bez pierwszego. Pierwszej nie możemy rozpoznać bez ostatniego.

Różnorodność zjawisk zewnętrznych jest przedstawiana w czasie tylko o tyle, jeśli nie jest przedstawiana w przestrzeni i odwrotnie. Jedna i ta sama substancja zmysłowa (na przykład to drzewo) jest przedstawiana jako różna od siebie (zmieniona) w czasie, a nie w przestrzeni. Odmienne substancje zmysłowe są jako takie przedstawiane jako różne w przestrzeni, a nie w czasie (w którym sąd o ich odrębności łączy je w jeden i ten sam moment czasu).

Forma czasu zatem nie przynależy do wszystkich bez różnicy obiektów zewnętrznego oglądu, ale tylko do tych, które nie są przedstawiane w przestrzeni i odwrotnie, forma przestrzeni przysługuje tylko tym obiektom zewnętrznym, które nie są przedstawiane w czasie (w następstwie czasowym, bowiem własność bycia jednoczesnym nie jest, jak utrzymuję, pozytywnym określeniem czasowym, ale zaledwie zaprzeczeniem idei następstwa czasowego).

Niniejsze rozważania sytuują się na pograniczu mojego omówienia transcendentalnej iluzji (w artykule pt. *Fikcja* w moich *Philosophisches Wörterbuch*). Z wielką niecierpliwością oczekuję Pana sądu na ich temat. Nie będę jednak Pana dłużej zatrzymywał.

Czcigodny Mężu! Pańska odpowiedź na ten list jest dla mnie bardzo istotna, jako że, wskazując mi właściwy kierunek, usunie ona sceptyczne przeszkody na drodze mojego rozwoju intelektualnego. Skoro poświęcam całe swoje życie wyłącznie na odkrywanie prawdy, błądzenie złą ścieżką musi zasługiwać choćby na skorygowanie. Błagam Pana zatem, tak, błagam Pana w imię świętości Pańskiej moralności (*der Heiligkeit Ihrer Moral*), aby nie odmówił mi Pan tej odpowiedzi. Czekaając nań, pozostaję w największym szacunku i szczerzej przyjaźni.

Pański całkowicie oddany
Salomon Majmon

PS. Jeżeli Pańska odpowiedź nie może być dogłębna, nadal będę wdzięczny, aby Pan, choć mniej więcej, pokierował mnie w odpowiednią stronę. Pański list może zostać zaadresowany do mnie osobiście⁸.

Przełożyła i opracowała *Marta Szymańska-Lewoszewska*
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska
martaewa.szymanska@gmail.com

⁸ Kant mimo powyższych skarg nie odpowiedział na ten list Majmona, czemu trudno się dziwić. Zarówno w zakresie stanowiska idealistycznego jak i sceptycznego bardzo się on już od Kanta oddalił.

[606]

Od Salomona Majmona

2 grudnia 1793

Powodowany należnym Panu najwyższym poważaniem i czcią, na które mam zawsze wzgląd, oraz w pełni świadomy swej niestosownej natarczywości, nie mogę się powstrzymać przed tym, by nie pozwolić sobie napisać do Pana i przesłać do oceny załączony egzemplarz małej rozprawki.

Przekonany przez Pana, dostojny Mężu, że wszelkie nasze poznanie musi poprzedzać krytyka możliwości poznawczych, muszę mimo to zauważyć, że od ukazania się *Krytyki* oraz pewnych prób opracowania zgodnie z wymaganiami tej *Krytyki* szczególnych nauk, nie ukazała się żadna odpowiadająca owym wymaganiom logika. P o w s z e c h n a logiki musi być wprawdzie oddzielona od t r a n s c e n d e n t a l n e j, lecz powinna być opracowana w odniesieniu do niej.

Myślę, że w tym małym piśmie dostatecznie ukazałem konieczność i ważność takiego ujęcia logiki.

Jestem przekonany, że logika jest zdolna nie tylko do u p r a w o m o c n i e n i a, lecz także do r o z s z e r z e n i a i s y s t e m a t y c z n e g o p o r z ą d k u. Uprawomocniająca staje się logika dzięki temu, że logicznych form nie o d ł ą c z a się od ich użycia (jak to prawdopodobnie czynili pierwsi logicy nie wyłączając Arystotelesa), lecz raczej próbuje się te formy określić i uczynić zupełnymi poprzez r e f l e k s j ę nad możliwościami poznania. R o z s z e r z a j ą c a może ona być przez to, że oferuje metody, dzięki którym wszelkie możliwe złożoności rozwiązuje się w najprostszej formie. Systematyczny porządek może zaś zostać zachowany przez to, że tak zwanych operacji myślenia i logicznych form nie i z o l u j e s i ę, lecz rozpatruje się je wedle przemienionej, wzajemnej zależności. Byłby to logiczny p i e ń, który słusznie można nazwać d r z e w e m p o z n a n i a.

Aktualnie zajmuję się tym, by logikę opracować zgodnie z tą ideą; byłbym szczęśliwy, gdybym poznał Pańskie zdanie zarówno w kwestii planu, jak i jego możliwego wykonawstwa. Stałoby się to nicią przewodnią mojej pracy.

IMMANUEL KANT, SALOMON MAJMON

Oczekując na to, pozostaję jak zawsze w najgłębszym poważaniu i najgłębszej przyjaźni.

Waszej Wysokości
oddany sługa
S. Majmon

Berlin, 2 grudnia 1793

Przełożył i opracował *Mirosław Żelazny*
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska
zelazny@umk.pl